

Cud mnieniamy, czyli Korcz z Majewską

Krystyna Borysewicz-Charzyńska

Większość z nas ma swoich ulubionych piosenkarzy, „idoli”. Zwykle zmieniają się z biegiem lat. Z przyjemnością słuchało się kiedyś Grechuty, Niemena, Połomskiego, Wodeckiego, Krawczyka. Wymieniam najpierw panów, gdyż miłszy moim uszom jest męski tembr głosu. Spośród śpiewających dam przez wiele lat cieszyła Irena Santor. Nie można oczywiście zapominać o Maryli Rodowicz. Ale kilka ostatnich dziesiątków lat zagospodarowała Alicja Majewska.

Gdy w „gazetce” Łódź.pl ukazała się notka, że wraz ze Włodzimierzem Korczem będzie 27 kwietnia występowała w łódzkiej Wytwórni – zastrzygłam z ciekawością uszami (mimo informacji, że najtańsze bilety są po 209 zł). Oczywiście ani w Internecie, ani nigdzie nie było już żadnych wolnych wakatów. Siostra doniosła mi, że następny ich występ będzie 11 listopada i że zakupiła mi bilet. Hm, ale do listopada – kto wie, co się wydarzy...?

Więc z naiwnością znacznie młodszą ode mnie wybrałam się do Wytwórni godzinę przed planowanym występem. Mówiąc szczerze – nie znoszę tej sceny. Czerń, ponurość – jak logo pesymizmu. O żadnej kasie mowy nie było, jakieś dwa byle jakie kantorki sprzedawały tandetne gadżety i nieskomplikowane jadło oraz napitek. Ciecie i osoby sprawdzające bilety – dobrane odzieniem kolorystycznie, ciemiona i potylicy asymetrycznie wygolone, nie wiadomo – połowiczne brody czy bokobrody.

Na moje nieśmiałe pytanie o jeden bilet – usłyszałam w odpowiedzi, że nic z tego, ale mogę poczekać na organizatora (cokolwiek by to miało znaczyć). „Niech pani poczeka na zewnątrz”. Więc stałam sobie zewnątrz, zazdroszcząc tłumom, które w istocie waliły bardzo tłumnie. Generalnie średnia wieku znacznie powyżej pięćdziesiątki, mnóstwo osób pomagających sobie wzajemnie w chodzeniu, mnóstwo wspomagających, porządnych, masywnych, przedwojennych lasek. Tu i ówdzie chodzik. Nikt specjalnie nie prezentował zbyt wyszukanego ubioru.

Na dziesięć minut przed rozpoczęciem wtargnęłam ponownie do wnętrza. Organizatora nadal brak. „Niech pani sobie stanie tu przy stoliku.” I... stało się niemożliwe! Przy tymże stoliku stał jakiś pracownik. Zapytał mnie, co tu robię. Usłyszawszy odpowiedź – przyjrzał się trzymanej w ręce kartce papieru, następnie podszedł z nią do osoby „wpuszczającej”, prosząc o jakieś wyjaśnienia.

– No to bilet. Skąd pan go ma?

– Ktoś tu zostawił.

– A dlaczego zostawił?

– No bo miał.

Po tym inteligentnym dialogu dostałam bilet do ręki i usiadłam w czwartym rzędzie, na sekundę przed pierwszą piosenką, ściskając na kolanach zrolowany płaszcz.

Zachwycona obrotem sprawy, przetrwałam w nieoczekiwanym komforcie dwie godziny i dwadzieścia piosenek. Zarówno kompozytor-pianista, jak i piosenkarka prezentowali swobodny, niewymuszony, ewidentnie zgrany, przyjazny i dowcipny styl bycia.

Przetrwałam w komforcie pierwszą kreację Alicji – w postaci połyskującego, czerwonego spodniomu. Drugą kreację – w postaci dopasowanej, beżowej sukni. Korcza, deklamującego (w czasie zmiany kreacji) coś o chłopakach z naszej ulicy i dziewczynach czasami też.

Był to dla mnie przepyszny czas. Głębokie przeżycie artystyczne i emocjonalne. Wspaniały relaks. Piosenki znane i mniej znane. Wykonywane czasami uprzednio także przez Wodeckiego, Bajora, Krawczyka.

Oczywiście na bis... co takiego?

Bo męska rzecz być daleko, a kobieca wiernie czekać...

Ze słowami Wojciecha Młynarskiego. Tekst tysiąckrotnie opluty przez feministki, a przecież zarówno słowa, jak i melodia są tam przewlekłe prześliczne!

Było dużo kwiecista od publiczności i owacje na stojąco. Była też urokliwość wyśpiewanej tęsknoty za Przyborą i Wasowskim, za ich elegancją i umiarem.

Kilka dni przedtem wysłuchałam zespołu łódzkiej szkoły muzycznej Gospel. Był tam precudowny i tańczący jak elf czarnoskóry nauczyciel, ale też był wałący błysk po oczach i ogłuszający wrzask. Po powrocie z koncertu w Wytwórni włączyłam na chwilę TV, gdzie był koncert „rocznicy Chrobrego”. Trafiłam na wałący błysk po oczach i ogłuszający wrzask.

Tym bardziej doceniam ten dwugodzinny, podarowany mi od losu event z prawdziwą muzyką.

Przedwczoraj obejrzałam powtórkę uroczystości „Pięćdziesięciolecia Zbigniewa Wodeckiego” sprzed iluż to lat...? Z ogromnym tortem *Naród Pszczole* i śpiewającymi

gratulacyjnie jubilatowi Ireną Santor i Alicją Majewską. Audio – identyczne jak dzisiaj.
Wizus – minimalnie szczuplejszy.

PS

A na podarowanym mi bilecie wstępu widnieje cena: 249 zł, wpłacona w październiku ubiegłego roku.

Czy ktoś wie, komu mogłabym zwrócić te pieniądze...?

Panaceum 6/2025